№ 180. Warszawa, Piątek 17 (29) Grudnia 1876 r. | Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50.
Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Tomasza Kantuaryjskiego.
Jutro Dawida Króla i Eugeniusza B.

= Pojutrze, ostatniego dnia roku, w godzinach wieczornych odbędąsię nabożeństwa dziękczynne w kościołach: św. Franciszka, przy ulicy Zakroczymskiej, św. Ducha, przy rogu ulic Długiej i Freta i ś.ej Anny na Krakowskiem-Przedmieściu.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

12 Grudnia 1876 roku.

I.

Na zasadzie art. 29-go roz. II anneksu do art. 5-go (uwaga 4) ust. cenz., podług dalszego ciągu z 1868 roku, i zgodnie z opinją rady zarządu głównego do spraw prasowych, Minister Spraw Wewnętrznych postanowił: z powodu zamieszczonych w gazecie „Przegląd Finansowy" i „Goniec dróg żelaznych i żeglugi parowej" artykułów wstępnych w Nrach 134 i 136, tudzież artykułu, pod tytułem: „Targ pieniężny St.-Petersburski" w Nr. 137, oznajmić tej gazecie *drugie* ostrzeżenie, w osobie wydawcy-redaktora, radcy honorowego Konstantego Trubnikowa.

II.

Za naruszenie w Nrze 296 gazety „Ruski Mir" rozporządzeń oznajmionych na zasadzie prawa z 16 Czerwca 1873 roku, redaktorom pism perjodycznych, 2-go i 18-go listopada r. b., Minister Spraw Wewnętrznych *postanowił:* zabronić sprzedaży pojedynczych numerów gazety „Ruski Mir" na jeden miesiąc. (Dz. War.)

Okólnik, za Ministra Finansów, Towarzysza Ministra, do zarządzających dochodami z akcyzy.

(24 Listopada 1876 r. N. 1.412).

O cenie kaucyjnej papierów i akcji procentowych, przyjmowanych na pewność rozkładu wypłaty akcyzy od soli, cukru i tytoniu.

Na zasadzie istniejących przepisów prawa, na pewność rozkładu akcyzy od soli, cukru i tytoniu przyjmowane są te jedynie papiery procentowe, które są wykazane jako dozwolone do przyjmowania tytułem kaucji od opłat celnych i podług takichże cen, jakie Ministerstwo Finansów ustanawia na każde półrocze dla zarządu celnego.

Tymczasem, w skutek Najwyżej zatwierdzonego, 10-go Listopada r. b., protokółu komitetu finansów co do opłacania, od 1 (13) Stycznia 1877 roku, cła monetą złotą, Ministerstwo Finansów, wydało rozporządzenie, ażeby od 16 (28) Listopada do 1 (13) Stycznia 1877 roku, papiery i akcje procentowe przyjmowane były na pewność opłat celnych podług nowego oszacowania, znacznie niższego od tego, jakie dotąd istniało, o czem dano znać okólnikiem do zarządu celnego, wydrukowanym w Nr. 16 Przewodnika do Rozporządzeń Rządowych w wydziale Ministerstwa Finansów.

W uzupełnieniu tego i dla uniknienia nieporozumień, mogących wyniknąć przy przyjmowaniu przez zarządy akcyzne kaucj na pewność rozkładu pomienionych wypłat akcyznych, zawiadamiam pp. zarządzających dochodami akcyznemi, na zasadzie punktu 10-go wyż przytoczonego protokółu komitetu finansów, że na kaucję, co do rozkładu akcy od soli, cukru i tytoniu, pomienione papiery procentowe, mają być przyjmowane do 1 (13) stycznia 1877 roku podług dawnych cen kaucyjnych, oznaczonych w wykazach wydrukowanych w NN. 29 i 42 Przewodnika do Rozporządzeń Rządowych, w wydziale Ministerstwa Finansów; co się zaś tyczy oznaczenia ceny tych papierów dla przyjmowania ich od 1 (13) stycznia 1877 roku, to w tym względzie wydane będzie osobne rozporządzenie. (*Warsz. Dn.*)

-h- Przed kilku laty założono w Warszawie tanie kuchnie, wiele sobie rokując o ich wpływie na zmniejszenie pauperyzmu u nas. Twarda jednak praktyka przekonała, że nadzieje założycieli spełzły na niczem—i kuchnie tanie wiodą dzis żywot suchotnika

---

Z PAMIĘTNIKÓW prowincjonalnego aktora.

I.

Engagement gratis.

— Tak! nic mnie nie wstrzyma od tego postanowienia! Miałyżby tyloletnie marzenia i nęcące nadzieje spełznąć na niczem? Nie— to niepodobna...

Tak mówił do siebie młodzieniec, mogący mieć około lat 20-tu, gestykulując niemiłosiernie i potrącając nieustannie przechodniów. Bohater nasz nie widział ludzi, nie słyszał złorzeczeń, któremi go nie jeden obdarzał, myśl daleko odbiegła od ziemi, sądził, że znalazł ideał, do którego oddawna lgnęła jego dusza, gdy ostatecznie postanowił zostać aktorem! Jego wybujała fantazja odtwarzała tak poetyczne obrazy na tle sceny, że chociaż nie pojmował warunków egzystencji aktora, dążył jak szaleniec do tej uzurpatorki miana świątyni i przybytku sztuki.

Co go tam wabiło? Czy piękne malowane twarze przyszłych koleżanek, czy szych i świecidła kostjumów, czy też prawdziwy i niekłamany zapał dla sztuki dramatycznej? Nie przesądzajmy kwestji.

Ernest, bo tak nazwiemy naszego młodego bohatera, stanął przed domem na ulicy Książęcej miasta R. i wszedł ze drżeniem i trwogą do mieszkania dyrektora teatru prowincjonalnego, z zamiarem objawienia mu nieprzełamanej woli powiększenia personelu dramatycznego onej truppy.

— Kto tam?—przywitał wchodzącego dyszkant wybiegający z przyległej izby.

Ernest, zdetonowany niezwykłym dźwiękiem tego głosu, nic nie odpowiedział.

— Cóż to? czy nikt nie odpowie? zobacz no smarkaczu, — zawołał tenże głos, i przy tych słowach wyskoczył, jak z procy, widocznie wypchnięty z alkowy mały chłopiec w negliżu—nie umyty i rozczochrany, wołając: "Poco mnie mama popycha, czego mama chce odemnie?"

— Ty podlecu, zamknij komodę, a włóż tam także dziesiątkę, co leży na stole, żeby kto nie zagrabił mojej krwawej pracy. No, gadajże, kto tam przyszedł.

— Jakiś pan! — odparł malec.

— Czego chce?

— Albo ja wiem.

— Osłe! spytaj, to się dowiesz.

Ernest zdziwiony podobnem wstępnem zajściem i szorstkością niewidzialnego kobiecego dyszkantu, zagadnięty przez malca, jakiby miał interes, odrzekł nieśmiało:

— Chciałbym się widzieć z panem dyrektorem. Czy zastałem go w domu?

— Nie! nie ma, ale niech pan zaczeka, mama zaraz się ubierze, będzie pan mógł z nią pomówić.

— Czy twoja mama.. jest dyrektorową?— spytał Ernest półgłosem.

— Tak.

Zimny dreszcz przeszedł po ciele naszego zwolennika Melpomeny, ale myśl, że ta rozmowa jest niezbędną do dopięcia celu, dodała mu otuchy, oczekiwał więc pokornie zjawienia się mamy. Po półgodzinnem oczekiwaniu i nasłuchaniu się różnych przekleństw i wymysłów nabawiających go jeszcze większej obawy, zjawiła się wreszcie właścicielka dyszkantowego głosu.

Strój zakrywający jej wdzięki był tak fantastyczny i nienaturalny, że wątpić należy, czyby nawet Jakób Arago, odbywszy podróż na około świata, mógł zdefinjować, jakiej wyspy mieszkańcy noszą ubiór tak cudacznych kształtów.

Dziwotworny ów kostjum składał się z czerwonej krótkiej spódniczki, w kwiatki, owady czy też zwierzęta, ozdobionej mnóstwem plam i łat rozmaitych rozmiarów, kolorów i form, z pod krótkiej sukni czerniały dwa patyki, obute w jakieś trudne do opisania łyżwy, łódki, czy kurpie,—włosy w kłęb zwinięte spadały na wydekoltowany kaftanik, któremu tę słuszność przyznać należy, iż pomimo wszelkich usiłowań i irrytacyj właścicielki, był tak skromnym, że nie chciał stykać się z opisaną spódniczką i najmniej ćwierć łokcia pozostawiał próżni pomiędzy obu częściami ubrania.

Spiczasty nos i wiecznie latające brwi, nadawały jej wyraz złośliwości i chciwości interlokutorce naszego bohatera. Rozwarte nozdrza zdawały się chcieć wciągać w siebie wszystko, co tylko miało nęcący pozór złota, srebra, papierów, a chociażby nawet i mie-

skazanego przez lekarzy i losy na śmierć, oczekującego jej lada chwila i ożywiającego się jedynie przy zażywaniu mixtur przeróżnych, w postaci dochodu z koncertów i pierwszych przedstawień teatrów ogródkowych.

Mimo to, sam pomysł dawania biednym taniej strawy, jest bardzo piękny i drogą ciągłych filantropijnych ofiar, czy też wprost dobroczynnej inicjatywy powinien znaleść w naszem społeczeństwie zastosowanie.

Instytucja kuchen tanich w Warszawie, w samym swoim zarodku nosiła już dwie ważne bardzo wady organiczne. Jedną z nich był, po prostu, brak kundmanów dla zakładu w ten sposób urządzonego; drugą—zbyt wielka wiara w filantropję mieszkańców nadwislańskiego grodu, objawiająca się we wkładaniu całej pracy około zakładu, na barki prywatnych, a z dobroczynnych pobudek czyniących to, osób.

Zawodność tej wiary zbyt widocznie ukazała się na samym zaraz początku, gdy po kilku miesiącach pracy opiekunki i opiekunowie, dyżurujący w zakładzie, poczęli pomału opuszczać swe stanowiska i zaniedbywać dobrowolnie wzięte na się obowiązki. Zastąpiono ich dozorującymi płatnymi, co jednak dużą pozycją obciążało budżet tanich kuchen.

Nie mówiąc już, czy w projekcie przewidziano tę możliwość, a także możliwość podniesienia się cen artykułów spożywczych—przejdziemy wprost do drugiej wady organicznej tej instytucji, to jest do braku kundmanów dla zakładu w dotychczasowej formie będącego.

Cena obiadu w kuchni wynosi wyżej 10 kop. i obiad ten, składający się z dwóch dań, ma, rzeczywiście, cechy obiadu—a nie, po prostu, strawy dla biednych ludzi.

Jeżeli chciano, przez urządzenie tanich kuchen, dać nędzarzom posiłek *tani* a zdrowy—celu tego nie osiągnięto, gdyż ceny 10 kopiejek za posiłek, nie wystarczający na dzień cały, *tanią* nazwać nie można. Tem bardziej wyjdzie to na jaw, gdy przedstawimy sobie, że familja, składająca się z pięciu osób, musiałaby za obiad ogólny, w taniej kuchni, zapłacić koło 60 kopiejek, jeśliby się nie kontentowała tańszymi o połowę, lecz o tyleż mniej posilającymi pół obiadami.

Z drugiej strony, trudno, ażeby w obec uznanego za dobroczynny, charakteru kuchni i pewnych... *drażliwych* ostrożności ze strony zarządu, stołował się tam regularnie, którykolwiek z biednych, lecz przytem *stosunkowo* dbających o *opinję* ludzi: taki woli iść do której z trzeciorzędnych restauracyjek lub knajpek i tam zapłacić tę samą albo też wyższą, o kilka kopiejek, cenę, mając zarazem pod ręką kufelek piwa...

Takim sposobem, kuchnie tanie, mogą jedynie liczyć na mały kontyngens gości, pojmujących wyższość zdrowego i czystego pokarmu kuchni taniej nad knajpianemi, fałszowanemi, że tak powiem, jedzeniami—lub też nie będących w stanie dopłacić owej, kilkokopiejkowej, superaty. Kuchnie przez to wpadają w niedobór, gdyż jedynie wielka ilość gości, przedstawiająca znaczne oszczędności na kupowanych dużemi massami materjałach spożywczych, opałowych, lokalu i usłudze, może im zapewnić powodzenie.

Sądzimy więc, żedla poprawienia sprawy tanich kuchni potrzebną jest ich reforma. Należy po pierwsze przy kuchniji użytkując z jej przyborów, urządzić przygotowanie *bardzo taniego* posiłku dla *zupełnie biednych* — po drugie zaś kuchnie samą zreformować w ten sposób, ażeby po usunięciu niektórych zbyt drażliwych ostrożności, dawała ona za tanie pieniądze (15 do 20 kop.) obiad skromny, lecz zdrowy i po gospodarsku urządzony.

Nie mówiąc o tym drugim rodzaju, kuchni tanich, gdyż nie jest on tak gwałtownie potrzebny, zauważymy, że pierwszy musiałby mieć organizację od obecnej, bardzo różną. Byłyby to nie obiady, lecz poprostu jakikolwiek kilkogroszowy posiłek — w części spożywany na miejscu, w części rozwożony po placach i w ogóle miejscach, gdzie się zgromadza klasa niższa. Kasza, kapusta, krupnik etc. etc., sprzedawane po dwie do trzech kopiejek porcja, stanowiłyby pokarm wyrobników, prawda nie wykwintny, ani rozkoszny, lecz zawsze dający jakie takie siły, a przedewszystkiem rozgrzewkę do pracy. Trzeba tu dodać, że przy niewielkim wydatku na odpowiednie urządzenia, możnaby w strawie łatwo utrzymać ciągłe ciepło.

Widzimy podobne instytucje za granicą, a we Francji przedsiębiorcy prywatni zakupują w tym celu w koszarach resztki pokarmu żołnierskiego, co im pozwala przy jakich takich zyskach dawać stosunkowo znośne i bardzo tanie jedzenie.

Jeszcze jedno. Gdyby miano urządzić tego rodzaju tanie kuchnie i okazało się że budżet nowej instytucji także może niedomagać — należałoby zamiast perjodycznych na podtrzymanie jej, od publiczności ofiar, wymódz od Warszawiaków, jednorazowo, drogą składek lub widowisk, większy kapitał rezerwowy, ażeby później procenta od niego perjodycznie, część przynajmniej niedoborów budżetu zapełniały, szczególniej z tej racji, że niedobory okazują się w krytycznych czasach, gdy właśnie ogół jest jak najmniej w stanie składać ofiary na ołtarzu dobra publicznego.

= Jestem nieszczęśliwy, moi lordowie, chciałem powiedzieć czytelnicy. Komedja Sewera, która na konkursie warszawskim dostała *mniejsze* premjum, i na *małej* scenie cieszy się *niewielkiem* powodzeniem...

Czemuż jak Kidd, za którym kroczy rozsądek i przezorność nie mogę nic powiedzieć i tym razem o bezbarwnych, bohaterze i bohaterce sztuki?

---

dzi, długie i suche harpagonowskie palce, czyniły ją podobną do zwierzęcia chwytnego.

Wyszedłszy z alkowy wrzasnęła tak, że aż przeraźliwe echo odbiło się w uszach Ernesta: „Cóż ten lampart, fryzjer, tak długo nie przychodzi?! Po pieniądze każdy pierwszy, a do roboty nie ma żadnego.“

Ernest stał potulnie w kącie przy drzwiach, i oczekiwał jakiegokolwiek zapytania, chociaż zarazem obawiał się takowego.

— A, pan jeszcze czeka? — spytała nareszcie dyrektorowa. — Czy pan ma jaki interes do męża?

— Tak jest, proszę pani, — wyrzekł przytłumionym głosem Ernest.

— I jakiż to interes? — spytała, odwróciwszy się do lustra i posypując twarz ogromną ilością taniego pudru, który stał na stole w wielkim słoju.

— Miałem osobisty interes do pana dyrektora, ale jeśli nie zastałem go w domu, mogę przyjść później.

— Możesz pan? czy doprawdy? — powiedziała z ironją wiedźma. Mnie się jednak zdaje, uważasz pan, zdaje mi się, że jako dyrektorowej służy prawo spytania pana, w jakim to interesie przychodzisz?

— Ja... ja... proszę pani... chciałem się.. to jest... chciałem prosić.. o... o... przyjęcie mnie... do... towarzystwa,—odparł jąkając się Ernest.

— A umiesz już pan co? byłeś pan w jakiej trupie? jakie role pan grywałeś? pokaż pan swój repertuar! pan zapewne grywasz amantów? — pytała z gorączkowym pośpiechem.

— Nie!

— Nie? — rzekła krzywiąc się, — a może charakterystyczne? to szkoda, bo nam bardziej amantów potrzeba.

— Ależ nie.

— Jakto nie?

— Ja jeszcze nic nie grywam, chcę się dopiero uczyć—mówiono mi na teatrach amatorskich, że mam talent, a mając nieprzezwyciężoną chęć spożytkowania takowego i poświęcenia go sztuce, ośmielam się prosić pani o protekcję do pana dyrektora.

— A no, dobrze, nic pan nie umiesz? Proszę przyjść później, jak dyrektor będzie, teraz nie mam czasu.

Ernest ukłonił się nisko i niekontent ze skutku swych odwiedzin, ujął za klamkę i zamierzał wyjść, aby więcej nie powrócić,

— Panie! panie! — zawołała dyrektorowa. — Czy pan myślał, że u nas odrazu się płaci gażę? Kto nic nie umie, nic nie bierze.

— Ja.. proszę pani dyrektorowej nie mam najmniejszej pretensji do gaży, będę tak długo darmo pracował, dopóki państwo nie uznają za stosowne przyznać mi jakiego wynagrodzenia.

„Ma talent... chce być za darmo, dopóki my zechcemy—to znaczy, że można go rok łudzić nadzieją, a potem zobaczymy...“ pomyślała sobie widać dyrektorowa i, nastroiwszy jak najsłodszą minę, rzekła:

— Podobałeś mi się pan odrazu. Moja w tem głowa, abyś pan był przyjęty... wiesz pan co? dla pana to jedynie robię, że, nie czekając na męża, angażuję pana. Od tej chwili należysz pan do naszego towarzystwa, dziś gramy „Załogę Okrętu.“ Możesz pan wyjść za żołnierza; bardzo dobra rolka, bez słów wprawdzie, ale tak do gry. Był nawet u nas jeden aktor, który w tej roli miał zawsze brawo.

— Dziękuję pani dyrektorowej! — zawołał uradowany Ernest, zbliżając się do niej i całując ją w kościstą rękę, — a kostjum to zapewne pani dyrektorowa da z garderoby?

— A rozumie się, dostaniesz pan najlepszy żołnierski kostjum, będzie w nim panu bardzo do twarzy. Szkoda tylko, żeś pan za nizki—mógłbyś niedługo za darmo bohaterów grywać; no, ale tymczasem zagrasz pan dzisiaj żołnierza, a jeśli dobrze pójdzie, to będziesz pan grał i kościotrupa w „Młynie Djabelskim.“ Chciałam go sobie zrobić z tektury, lecz będzie daleko efektowniej, gdy pan go zagrasz. Pan zapewne jesteś chudy?

— A tak, proszę pani, nie jestem tęgi.

— Doskonale! nie będę potrzebowała tektury kupować, pomyślała sobie zapewne megera i zwróciwszy się do Ernesta, rzekła ze słodziutką miną: No, do widzenia, tylko się pan nie *zasyp* *) w żołnierzu.

Nowozaciężny artysta, z nietajoną wdzięcznością, pożegnał dyrektorowę i wybiegł na ulicę, układając sobie rozmaite plany i marząc o podniesieniu roli żołnierza, którą z taką szczodrobliwością raczyła go obdarzyć dyrektorowa.

— Ależ to pyszna kobieta, pomimo dyskantowego głosu i archeologicznego stroju! mówił do siebie Ernest, — a ja głupiec chciałem już odejść... Jakież obszerne pole otwiera się dla mnie; jeśli dobrze zagram żołnierza, dadzą mi kościotrupa, a potem... potem... nie wiem wprawdzie, co potem grać będę, ale nie spodziewam się, bym umarł, nie zagrawszy przedtem jakiej porządnej roli.

To mówiąc, machał rękami wyraziściej jeszcze i o mało co, w nieograniczonym przystępie radości, nie oparł palca na nosie jakiegoś poważnego obywatela. Szybkiem oddaleniem się tylko uniknął niebezpiecznych skutków, wyniknąć mogących z nieoględnego obejścia się z nosem przechodnia.

---

*) *Zasypać się*, wyraz techniczny, aktorski.

Wypa dnie mi chyba tylko pochwalić bodaj, czy nie po raz trzeci, znakomitą grę obu lordów, i nieszczęśliwej Peggy, męża jej Bulla, Pococka, a nawet i maleńkiej Letty, zakochanej w misterze Brick.

NA ZGON NARCYZY Ż.

Pod śniegów płatem wieszczka śpi,
Bardonu strun nie tknie się już,
Lira w żałobie—bólem drży,
Majaczy—ah! — ostatnie sny
O pieśni—barwach słońc i róż...

Wieszczko! któż lirę dźwignie Twą
I kto uderzy w struny jej?
Próżne gęślarzów trudy są:
Serca ich małe—dłonie drżą—
Twoją im duszę w pomoc ślej...

Próżno! —strzaskana lutnia Twa,
Na grobie wieczny ściął ją sen—
Wichrów świst tylko na niej gra...
Nad nią cyprysów spłynie łza—
I słowik nucić będzie tren...

H. Nag....

= W dniu wczorajszym, o godzinie jedenastej rano, tłum znajomych, krewnych i przyjaciół, pośród którego zauważyć było można wiele osobistości ze świata literackiego i artystycznego, a także w ogóle intelligencję społeczną, odprowadził na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Narcyzy Żmichowskiej z kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, gdzie poprzednio odprawiono nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej.

Trumna od samego kościoła aż do cmentarza była niesiona przez przedstawicieli literatury, dziennikarstwa i sztuki, i młodzież uniwersytecką. Pierwsi wynieśli ją z kościoła — dalej już wypełnili ten obowiązek przeważnie studenci.

Pochowano ś. p. Narcyzę, w tak zwanych Katakumbach, a na trumnę jej w ostatniej chwili spadło z dłoni życzliwych wianków zielonych kilka. Girlanda metalowa mniejsza ze znajdujących się na trumnie, została rozerwaną po listku przez znajomych, krewnych i wielbicieli talentu poetki.

Dziwna tylko, że nikt z obecnych nie uważał za właściwe wyrazić w uroczystej nadgrobnej mowie uczuć, które przejmowały wszystkich w danej chwili — a słusznie należało by to uczynić niejednemu ze starszych pracowników pióra, którzy kiedyś pierwsze kroki zmarłej na tem prowadzili polu.

= Wczoraj, przed jednym z pogrzebów, w sali zamienionej w kaplicę, gdzie spoczywały zwłoki nieboszczyka, schwytano dwóch rzezimieszków, na gorącym uczynku niepraktykowanie zuchwałej kradzieży. Pierwszy wyciągnął portmonetkę, jednej z dam pani M., drugi, korzystając z natłoku, był tyle zuchwały, że podsunął się do jednej z osób silniej dotkniętej obchodem w osobnieniu stojącej i zupełnie jawnie zaczął jej wyciągać pugilares z bocznej kieszeni palta. Obudwóch złoczyńców ujęto i oddano pod ukaranie.

= Od kilku dni, na linji od króla Zygmunta do rogatek Wolskich, kursują praktyczne, naszem zdaniem, omnibusy, na saniach, przed paroma laty, na wszystkich linjach używane, a nie wiadomo dla czego zaniechane obecnie.

= Dnia 30 grudnia 1781 r., to jest jutro temu lat 95 upływa, ukończoną została budowa kościoła ewangielicko-augsburskiego, przy ulicy Królewskiej.

= Ubiegłe święta potwierdziły słuszność ciągłego, a bezowocnego nawoływania prassy, o rozwijanie zaniedbanego u nas zupełnie gospodarstwa rybnego. Płaciliśmy od 45 do 50 kopiejek funt szczupaka (czyż wielu jest takich, dla których cena ta jest przystępną?) Zaprawdę, podźwignięcie zaniedbanego rybołówstwa obfitsze przyniesie korzyści. Wiemy, że w kilku już majętnościach ziemskich, jak w Mosznach, w Boglewicach i paru jeszcze, gospodarstwo rybne zaprowadzone zostało przez znanego, nietylko z ogłaszanych drukiem prac w tej materji, ale i z praktyki, p. Kawalskiego, i zapewniło 300 rsr. dochodu z morgi wody. Czas byłby, nareszcie, na serjo pomyśleć o tem.

= Dnia 9 Stycznia r. p. odbędzie się w mieście Piotrkowie licytacja na entrepryzę naprawy 20 mostków w tem mieście. Cena licytacyjna rs. 1067 kop. $17^{1}/_{2}$.

= Z powodu niedojścia do skutku licytacji na dostawę oleju, nafty, świec, etc., naznaczonej przez Zarząd Warszawskich Cesarskich Pałaców, na d. 9 Listopada (28 Października), licytacja ta odbędzie się powtórnie d. 17 (5) Stycznia, na zmienionych warunkach. Tenże zarząd naznacza powtórną licytację, na dostawę materjałów opałowych na d. 16 (4) Stycznia r. 1877.

-a- Nie można powiedzieć żeby Poznań słynął z dobroczynności; z koncertu bowiem danego w tem mieście na rząd funduszów tow. pań miłosierdzia Wincentego a Paulo, wypadł deficyt gdyż koszta wynosiły 270 marek a dochodu było 259 m. Ileż osób mogło być na koncercie?

-a- Jan Strauss, który jak wiadomo ma dyrygować orkiestrą wielkiej opery w Paryżu, na balach opery wystąpił z listem do barona Taylor, prezesa stowarzyszenia artystów muzycznych Francji, z prośbą o przyjęcie go w poczet członków stałych tego stowarzyszenia.

-a- Rzeźbiarz H. Neuman, wykończył w Pradze Czeskiej, statuę Palackiego, wysokości dwóch metrów. Jest to model mający posłużyć do ulania brązowej postaci tego męża, który jako uznany przez komisję pomnikową, za zupełnie dobry, wystawiony został na widok publiczny.

-a- Paryzki teatr zwany „Historique" zawiesił na cztery dni przedstawienia z powodu wielkich przygotowań do wystawienia nowej sztuki p. t. „Dramat na dnie morza". Tytuł obiecujący.

= W środę w operze paryzkiej śpiewano „Wilhelma Tella", Rossini'ego.

= „Le roi Carotte", sztukę pp. Sardou i Offenbacha, grano i śpiewano z wielkiem powodzeniem w Wiedniu w zeszłą sobotę.

= Jan Strauss na rzecz Towarzystwa artystów muzycznych we Francji, nadesłał 1,000 fr. przy grzecznym liście do prezydenta tegoż towarzystwa bar. Taylor.

= Z książek dla dzieci wydawanych na Gwiazdkę w Paryżu, krytyka chwali najwięcej „Historję Anglji" opowiedzianą dla dzieci przez sławnego historyka Guizot'a a ukończoną przez p. Witt i „Księgę Ojca" (Le Livre d'un pere), Victora de Laprade'a.

-a- Akademja medyczna paryzka, która dotąd odbywała swoje posiedzenia w dawnym kościołku przyległym do szpitala „La Charetć" wyrugowaną zostanie z tego miejsca. Arcybiskup Paryża zażądał, aby kościół, w którym odbywały się posiedzenia akademickie, powrócony został do użytku służby bożej, a minister wyznań i oświecenia publicznego przychylając się do tego żądania wyznaczył do użytku akademji medycznej 1,200 metrów kwadratowych, obok ogrodów Luksemburga. Tam ma stanąć nowy gmach na górze ś-tej Genowefy, a tymczasem panowie medycy będą mogli dalej odbywać swoje posiedzenia, tam gdzie dzisiaj.

-a- Dr. Bouley dotychczasowy wice-prezes akademji medycznej w Paryżu, wybrany został prezesem na rok 1877 a wice-prezesem dr. Baillarger; sekretarzem pozostał dr. Henryk Roger.

-a- Wspomnieliśmy już o kolosalnej latarni morskiej, jaka ma być wzniesiona w mieście Plymouth. Otóż latarnia ta będzie ustawiona na czas wystawy paryzkiej na wyniosłem miejscu placu Trocadero. Światło jej wystarczy do jasnego oświetlenia nietylko całego placu ale i znacznej części miasta Paryża.

-a- W Anglji, bawi słynny w swoim rodzaju amerykanin Edward Weston. Założył się że w ciągu dni sześciu piechota zrobi 505 mil angielskich. Podług raportu pierwszego zrobił już był 110 mil angielskich w 22 godzinach 50 minutach nie odpocząwszy ani jednej chwili. Maszeruje dalej a trzech kontrolerów po kolei za nim postępuje. O tym to możnaby powiedzieć — że ma charakter w nogach.

= Wesoły przykładzik ekscentryczności angielskiej:

Dwóch anglików się spotyka jadąc w powozach, na bardzo wązkiej uliczce Londynu.

Niepodobna wyminąć, ale charakter narodowy nie pozwala ustąpić.

Z flegmą wyciąga każden cygaro i pali a oddaje się temu monotonnemu, zajęciu, aż do skończenia havanny. Pierwszy wreszcie przestawszy palić, wyciąga z kieszeni olbrzymią gazetę, a jego vis à vis mu powiada.

Pan masz, jak widzę, co czytać na jakie 2 do 3 godzin, jak pan skończysz, zechcesz mi pan łaskawie udzielić swej gazety.

Pierwszy wzruszony, kazał zawrócić, mówiąc:

Ustępuję, ale cześć narodowa uratowana —tamten, widzę żeś także prawdziwy Anglik.

NAD MOGIŁĄ.

Pieśniarka w grobie!
Gęśl jej oddawna w pyły spowita,
Czekała, rychło jutrznia zaświta,
Rychło ją ręka o pieśń zapyta —
Dziś — gęśl w żałobie.....

Było zwyczajem niegdyś, przed wieki,
Że kiedy rycerz z rodu ostatni,
Na sen wieczysty zawarł powieki —
Na znak żałoby powszechnej, bratniej,
U bohatera zimnej mogiły,
Tarczę i oręż kruszono w pyły.

Strzaskajmyż sierocą lutnię.......
Bo któż w złote trąci struny,
Kto z niej cudny wyda ton—
Dziś, gdy pieśń tak dźwięczy smutnie,
Jak sierocy płacz u truny,
Jak pogrzebny dzwon.......

Któż na twoim siądzie tronie
Biała Różo — wieszczek perło,
Ty, nieskonna — po twym skonie
Kto poezji ujmie berło?

W. J.

Od Redakcji. Pana *J. H. 12*, prosimy o zgłoszenie się do Redakcji.

Wartość Monet z d. 29 Grudnia.
z KANTORU WEKSLU HERMANA GELD,
Nowy-Świat, Nr. 51.

Marka niemiecka	rs.	—	kop.	$41^{1}/_{2}$
Gulden austryjacki	„	—	„	$65^{1}/_{2}$
Frank	„	—	„	33
Funt Szterling	„	8	„	27
Pół-Imperjał Rossyjski . .	„	6	„	$71^{1}/_{2}$
Dukat Hollenderski . . .	„	3	„	70

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE.

PROGRAM

78-go WIECZORU MUZYCZNEGO.

1. Kwartet na instrumenta smyczkowe (Nr. 17, C major) W. A. Mozart.
   a) Adagio e Allegro; b) Andante cantabile; c) Meunetto; d) Allegro molto.
2. Wielka druga Sonata na fortepian (Op. 39, As major) K. M. Weber.
   a) Allegro moderato con spirito; b) Andante; c) Menuetto capriccioso; d) Rondo.
3. Pierwsze Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę (Op. 6, F major — W. Bargiel).
   a) Adagio e allegro energico; b) Andante sostenato; c) Presto; d) Finale.

Wykonawcy:
Fortepian—pan Józef Wieniawski; 1-sze skrzypce— p. Tymoteusz Adamowski; 2-gie skrzypce — p. Ludwik Szawłowski; Altówka—p. Ignacy Waghalter; Wiolonczela—p. Arwed Poorten.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

TEATR WIELKI.

OTELLO

Tragedja Szekspira w 5-ciu aktach (8-miu obrazach), przełożona z oryginału przez J. Paszkowskiego.

Doża Wenecji — — — —	Pan Grzywiński.
Brabantio, Senator — — —	Pan Stromfeld.
Desdemona, jego córka — — —	Panna Deryng.
Otello, wódz murzyn — — —	P. Leszczyński.
Kassio, jego namiestnik — — —	Pan Wolski.
Jago, jego chorąży — — —	Pan Rapacki.
Emilja, żona chorążego — — —	Pani Niewiarowska.
Senator I — — — —	P. Adler.
Senator II — — — —	P. Dąbrowski.
Rodrygo, Wenecjanin — — —	P. Szymanowski.
Graziano, brat Brabantia — —	Pan Schober.
Lodoviko, krewny Brabantia —	P. Holtzman.
Montano, zarządca Cypru — — —	Pan Turczynowicz.
Posłaniec Doży — — —	Pan Kruszyński.
Herold — — — —	Pan Kruszewski.
Obywatel Cypru — — —	Pan Tatarkiewicz S.

Rycerze—Panowie—Damy—Senatorowie— Paziowie—Urzędnicy—Służba — Obywatele Cypru - Lud—Straż—Gondolierowie—Marynarze.

Rzecz 1-go aktu w Wenecji, następnych 4-ch w Cyprze.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 7-ej i pół wieczorem.

Jutro w teatrze Wielkim: „Hugonoci". Abon. zawieszony. W Małym: „Przed ślubem".

Дозволено Цензурою, Варшава 17 Декабря 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.
Wydawca i Redaktor Jan Mieczkowski.